

№ 237.

Kalendarzyk tygodniowy:

Pon. św. Piotra z Al.
Wt. św. Ireny P.
Sr. św. Urszuli M. P.
Czw. św. Kordulii.
Piąt. św. Seweryna B.
Sob. św. Rafała Arch.
Niedz. św. Jana Kantego

Wschód st. godz. 6 m. 33
Zachód st. godz. 4 m. 56
Dług. dnia godz. 10 m. 23
Ubyło dnia godz. 6 m. 22

Gena prenumeraty:

w ŁÓDZI:

Rocznie rb. 6 k. —
Półrocznie " 3 " —
Kwartalnie " 1 " 50
Miesięczn. " " 50

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 3 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 7 kop. 40
Półrocznie " 5 " 76

Zagranicą:

Miesięcznie rb. 1 kop. 10

REDAKCJA

I ADMINISTRACJA

Spacerowa № 41.

Telefonu № 595.

ROZWOJ

dziennik polityczny, przemysłowy, społeczny i literacki, ilustrowany.

Poniedziałek, dnia 19 października 1914 roku.

Kantory: własny w Warszawie ul. Hoża № 32; w Pabianicach u p. Teodora Minkej
w Zgierzu w aptece p. Pałka.

Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 1—2-jej po południu.

CENY OGŁOSZEN: Nadesłane przed tekstem 50 kop. za wiersz petitowy. Ogłoszenia w tekście 1 rub. za wiersz petitowy. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem pierwszy raz 12 kop., następny 10 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu (za każdą grubszą literę płaci się 2 kop.). Najmniejsze ogłoszenie 20 kop. Reklamy 25 kop. Nekrologi po 20 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 6 rub. od tysiąca egzemplarzy. Ogłoszenia, których terminy przypadają w dzień świąteczny, drukujemy w przed dzień święta lub po święcie. Artykuły bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Zdobycie twierdzy Namur.

Według listu oficera niemieckiego do ojca.

„Przybyliśmy tu bardzo uciążliwymi pochodami po gruntach górzystych, niepokojeni przez wolnych strzelców (franc-tireur'ów).

Do Belgii wkraczając, przeszliśmy Mozę dnia 19 pod fortecą Hoys. Skierowano nas przeciwko Namurowi, ażeby go zdobyć.

Daleko wysunięte i na wysokich górach pobudowane forty bardzo silnie broniły fortecy, a za jej murami kryć się miały dwa korpusy francuskie i dwie brygady belgijskie.

Najpierw zaczęła obrabiać forty nasza ciężka artyleria i kilka baterji maszynowych austriackich, podczas kiedy my czuwaliśmy, żeby odeprzeć możliwe wycieczki przeciwnika.

Nasza artylerja ciężka jest wspaniała. Trudno sobie wyobrazić te działa olbrzymie, a zwłaszcza 21-centymetrowe i 41-centymetrowe. Proszę sobie wystawić granat, mający więcej niż metr wysokości, a 42-centymetry średnicy. Gdzie taki przedmiot upadnie, tam wszelkie życie ginie na przestrzeni kilkuset metrów.

Nawet grube osłony z żelazo-betonu (*), uważane dawniej za odporne całkowicie przeciwko bombom, są przebijane gładko.

Dawniej trzeba było przez całe miesiące otaczać twierdzę, oblegać ją, piechota za pomocą długich rowów musiała zbliżyć się powoli. Dziś wszystka robota dokonywa się w kilka dni. Nasza artylerja zajechała przed któryś fort, staje w odległości 8 do 12 kilometrów (**), w pozycji zupełnie ukrytej, poczem strzela dopóty, aż fort zamieni się w kupę rumowisk. Załatwivszy się z jednym fortem, przechodzi do drugiego. Gdy dwa forty padną, wbiega pomiędzy nimi piechota i zdobywa miasto.

Jednakże wkroczenie pomiędzy dwa forty w gruzach leżące nie jest sprawą łatwą. Istnieją między nimi obwarowania potężne. Są tam bardzo szerokie przeszkody z drutu kolczastego, zdradzieckie kluczeki z takiegoż drutu do chwytania nóg, zasieki i rozmaite inne przeszkody, ostrzelwane ustawicznie przez nieprzyjaciela, nocą zaś oświetlane mocno, żeby nie pozwolić na zbliżanie się w ciemnościach.

Pomiędzy dwoma fortami zazwyczaj wybudowany jest tak zwany kluczek, o ile możliwości na szczególnie mocnym stanowisku.

Dnia 22 nasz batalion niespodzianie znalazł się pod takim kluczem. Był nim zamek Beau-loy. Zaledwie wychylił się z pięknego niewielkiego lasku, kiedy zasypał nas grad kul

armatnich, mimo, że nie widzieliśmy przeciwnika. Dopiero w odległości jakichś 1200 metrów ujrzeliśmy ów zamek Beau-loy: prawdopodobnie z niego to j z wioski poza nim skierowano do nas te wystrzały.

Przed nami były pola z owsem niezjętym, a także kopce rzepy i koniczyny, które wprawdzie pozwalały ukryć się leżący przed okiem nieprzyjaciela, nie broniły wszakże od kul armatnich.

Chcąc strzelać, musieliśmy wstawać lub klękać, następcząc nieprzyjacielowi cel dogodny, podczas gdy on swoich głów nawet nie pokazał.

Musieliśmy więc rozproszyć się i utworzyć kolumnę szeroko rozstawioną a rzadką. Nasze wszystkie cztery kompanie tak się rozstawiły i postępowały linią falistą. Tak z trudem przebyliśmy około 800 metrów, potykając się na gęsto porośniętych polach, nie mogąc odpowiadać skutecznie na strzały.

Skończył się owies rosnący prosto. Przed nami pole, na którym owies gładko jest przywalcowany do ziemi przez nieprzyjaciela, żeby zastrzelić każdego, kto się pokaże.

Dopieroż zagrał huk wystrzałów! O cofaniu się ani mowy. A więc naprzód, aż do najbliższego brzegu drogi, gdzie rów obiecywał schronienie, choć liche.

Dzięki Bogu, nasi nieprzyjaciele strzelali źle. Gdyby inaczej było, nie doszedłby żaden z nas. Mimo to zastawiliśmy niejednego poległego w pochodzie.

Teraz dopiero spostrzegliśmy na jakąś sekte kroków przed nami potężne przeszkody z drutu kolczastego, a za nimi słabo zarysowujące się doły dla strzelców. Zamek i stojące obok niego budynki obficie były zaopatrzone strzelnicami z których, jak również ze wszystkich okien i otworów w dachach sypały się kule,

Podłe to jednak uczucie, gdy szrapnele pękają nad głową, gdy dokoła leżą kule i słychać przelatujące ze świstem kule karabinowe.

Zbyt wzięte mieliśmy siły, ażeby zdobyć obmurowanie tak potężne. Zabrzmiał rozkaz: „Wkopać się!” — więc padliśmy plackiem na ziemię, jak martwe gady i grzebaliśmy się śpiesznie w ziemi, dopóki nie zrobiliśmy dołków, dających możność strzelania na klęczkach.

Tymczasem zaś daliśmy znać o konieczności posiłków, zwłaszcza artylerji.

Jakoż niedługo po południu nadeszło kilka kompanij, inne zdążyły dopiero wieczorem i nie bez ciężkich strat połączyły się z nami.

Nie dała też artylerja długo na siebie czekać. Z jej przybyciem rozpoczęło się wspaniałe widowisko.

Ze świstem leciały ciężkie pociski nad naszymi głowami, z przeraźliwym łoskotem uderzały w obwarowania nieprzyjacielskie, a pęka-

jąc, podnosiły tumany ziemi na wysokość domów.

Niestety, byliśmy zblizko stanowisk nieprzyjacielskich, zachodziła więc obawa, że nasze kule armatnie razić będą własnych żołnierzy. Z tego względu artylerja musiała ostrzeliwać głównie budynki gospodarcze, dalej położone i park zamkowy. Ale tam właśnie roili się wojska nieprzyjacielskie, gotowe dać posiłki.

Nasz ogień armatni ogłuszał wystrzały działowe przeciwnika. Ilekroć nasza artylerja umilkła, wnet słyszeliśmy znów trzaskanie tamtej. Nieprzyjaciel usiłował nawet z dalszej wioski i lasu przejść na bliższe stanowiska, lecz nasza artylerja polowa bardzo skutecznie zmuszała go szrapnelami do odwrotu.

Nadeszła noc. Pod jej osłoną lekarze poili i bandażowali ranionych na naszej linii strzeleckiej, a lektykarze wnosili ich w miejsce bezpieczne. Martwych pozostawiono czasowo na pobojowisku.

Nam również nadesłano nieco pożywienia i wody.

Nieprzyjaciel, obrzucający nasze stanowisko reflektorami świetlnymi, dawał od czasu do czasu wystrzały. Wykonczyliśmy nasze doły strzelnicze i przygotowaliśmy do nocnego wypoczynku. Tak oczekiwaliśmy ranka z bronią u boku.

Na godzinę przed wschodem rozpoczął się ogień wściekły. Nasza artylerja odpowiedziała natychmiast. Kilka dobrze wymierzonych pocisków trafiło w zamek, i wkrótce wszczęło się w nim kilka pożarów. Pięknie było to widowisko.

Z przeciwnikiem źle dziać się musiało, bo jego strzały umilkły całkiem, i gdy się rozwidniło, ujrzeliśmy, jak tłumnie uciekał z tego stanowiska.

Jeszcze przed południem tegoż dnia, otrzymawszy posiłki, rzuciliśmy się do szturmowania zdobytego fortu i wpadliśmy aż do miasta Namur, które tegoż dnia po południu przeszło w nasze ręce, po wzniesieniu wystrzałami pożaru w cytadeli.

Pułk nasz zajął puste koszary kawaleryjskie. Tam przenocowaliśmy. Mieszkańcy zdawali się być pokojowo usposobieni.

Lecz był to pozór. W mieście roili się nieprzyjacielscy żołnierze, po cywilnemu odziani. Kiedyśmy siedzieli wieczorem przy stole, dano nam znać o napadzie na nasze bagaże. Ze wszystkich domów strzelano do nas. Pod osłoną ciemności niewiele nam wyrządzono szkody. Nasze wojsko wydobyciło naboje z karabinów, żeby nie trafiać do swoich zamiast do nieprzyjaciół i brało szturmem, każdy dom, z którego strzelano. Schwytych z bronią w rękę albo zabijano na miejscu, albo więzono. Ci jeńcy tegoż wieczora ponieśli śmierć przez rozstrzelanie.

Domy podpalono i niebawem wszczęło się mnóstwo pożarów, które jaskrawo oświetliły okropną widowię.

(*) Żelazo-beton: szkielec żelazny odpowiednio wytrzymały, oblepiony betonem. Nasze czasopisma techniczne zowią taki produkt: żelbet. (Red. Rozw.)

(**) Prawie tyleż wiorst. (R. „R.).

KRONIKA.

(x) **Nadużycie.** Dziś jak zwykle wypuściliśmy na miasto około 40 tysięcy wydania porannego „Rozwoju“ z tą różnicą, że dodatek ten oddaliśmy publiczności bezpłatnie, mimo to chłopczy sprzedawali go po cenie 5, 10 k. i drożej.

Aby uniknąć nadużycia na przyszłość, prosimy zwracać baczną uwagę na napis: bezpłatny.

(a) **Robotnicy w sądach milicyjnych.** Dnia 17 października w sali przy ul. Konstantynowskiej 4 odbyło się zebranie delegatów kas chorych i związków zawodowych w celu wybrania przedstawicieli robotników do sekcji rozpoznawczo-pojednawczej pod C. K. M. O.

Delegatem od C. K. M. O. był p. Kamieński.

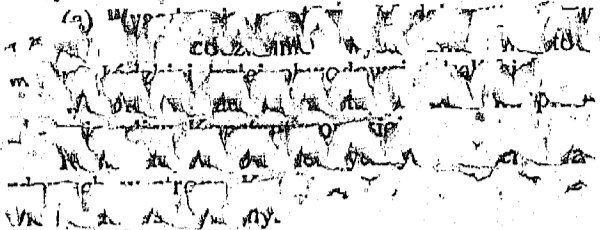
Na zebraniu wytworzono sztuczną większość, wzbraniając się przyjąć zasadę słuszną C. K. M. O. opiewającą, że liczba delegatów do sądów od kas i związków ma być proporcjonalną do liczby członków tychże kas i związków. W następstwie tego pogwałcenia było to, że największe kasy jak przy fabryce Poznańskiego, Scheiblera, Geyera, Leonhardta i największe ilościowo stowarzyszenia jak Stow. Rob. Chrz., Christliche Gewerbschaft, zostały skrzywdzone, gdyż swoich przedstawicieli nie mają.

Otoż kasy te i stowarzyszenia oświadczyły, że jeżeli C. K. M. O. wybory te zaakceptuje, będzie to dowodem, że ulakł się kilkuset krzykaczy i pozwolił na to, że większość robotarzy została niesłusznie zmajoryzowana przez znikomą mniejszość.

Jak wiemy, powstrzymali się od głosowania przedstawiciele największych w Łodzi fabryk, mianowicie: Scheiblera, Poznańskiego, Geyera, Leonhardta, Biedermana, Aizenbrauna, zarząd robotników chrześcijańskich „Praca“ i christliche Gewerbschaft.

(y) **Ze związku zawodowych.** Wczoraj po południu w lokalu związku metalowców zgromadziło się 24 delegatów robotniczych, wybranych z pośród przedstawicieli związków zawodowych sądów dzielnicowych przy Milicyi.

Jednomyślnie wybrano na reprenianta w Komitecie centralnego p. Ignacego Grzelaka, następnie rozdzielono między sobą dzielnice w których delegaci i ich zastępcy będą pracowali.



(x) **Bawoła nie jest kontrabandą.** „Frankfurter Zeitung“ donosi z New Jorku, że rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił bawołę, jako nie należącą do materiałów uważanych za kontrabandę. Wobec tego eksport do wszystkich krajów rozpoczęto na nowo.

(a) **Przyjazd hurtowników z Niemiec.** Zaledwie od dziesięciu dni Łódź znajduje się w posiadaniu władz niemieckich, a już przybyła do naszego miasta grupa kupców z Berlina, Wrocławia i Katowic.

Sród kupców znajduje się manufakturzysta z Berlina, który zakupuje w Łodzi towary wełniane za sumę około miliona marek. Inni mają zakupuwać chustki wełniane, wyroby trykotowe, kołdry itp.

(e) **Skasowanie sal zarobkowych.** Wobec zastoju w przemyśle Komitet sal zarobkowych Towarzystwa dobroczynności, istniejących przy przytułku noclegowym, skasował sale zarobkowe, wydając pracującym w nich kobietom zapomogi po 54 kop. tygodniowo.

(e) **Z Przytułku noclegowego.** W Przytułku noclegowym liczba pensjonarzy wzrosła do 86. Komitet przytułku krząta się około zdobycia dla tej niezbędnej instytucji opału, brak którego zagraża przytułkowi noclegowemu.

(x) **Ze stow. techników.** Dnia 20 b. m. o godz. 6 wiecz. odbędzie się posiedzenie członków Stowarzyszenia techników dla dalszego omówienia sposobów przyścia z pomocą biednym robotnikom oraz kwestyi utrzymania fabryk podczas bezczynności. Jakknajliczniejszy udział jest bardzo pożądanym.

(d) **Brak nafty.** W mieście naszym daje się odczuwać brak nafty.

Sklepikarze, którzy jeszcze posiadają niewielkie zapasy, powstrzymują się od sprzedaży, pozostawiając je na swój własny użytek.

(x) **Wysadzenie depa.** W niedzielę około godziny 12 i pół w południe w mieście naszym rozległ się głuchy huk pochodzący od wysadzonego w powietrze budynku depa na stacji Łódź-Kaliska. Budynek zrujnowany został doszczętnie. Władze wojskowe poleciły straży ogniowej zabrać drewniane części zburzonego budynku przeznaczając je na opał dla ubogiej ludności.

(a) **Ze związku pracowników przemysłu włóknistego.** W lokalu przy ulicy Targowej Nr. 57, odbyło się zebranie pracowników przemysłu pluszowego.

Odczytano sprawozdanie z działalności taniej kuchni w ciągu 5 tygodni.

Wykazuje ono, że wydano 1303 obiadów, w tem 1059 po 3 k. i 229 bezpłatnie.

Za funt chleba do obiadu ustanowiono cenę 1 kop.

W końcu zebrania dokonano wyborów zarządu i komisji rewizyjnej.

(a) **Zbiorowe otrucie.** Onegdaj i wczoraj do szpitala Poznańskiego, przy ulicy Targowej, przywieziono 20 ludzi z objawami otrucia.

Lekarze stwierdzili, że otrucie nastąpiło skutkiem wypicia sporej ilości spirytusu denaturowanego.

Pomimo natychmiastowego ratunku i zastosowania odpowiedniego antidotum, 4-ch chorych wkrótce zmarło; stan pozostałych jest bardzo groźny.

(a) **Wywiezienie towaru.** Wczoraj po połu-

13)

NA POGRANICZU.

(Ciąg dalszy—patrz nr. 236).

— Nie wątpię, że domyślasz się, drogi panie Lenormand, dlaczego prositem cię, żebyś przybył?

— Chodzi tu o sprawę Kesselbacha?

— Tak jest.

— Tak jest, kochany Lenormand, chodzi tutaj o sprawę Kesselbacha. Ale zanim o niej zaczniemy mówić, zwracam uwagę pańską na jeden punkt... na punkt, który korci przede wszystkim pana prefekta policji. Panie Delaume, niech pan łaskawie wytłumaczy panu Lenormand...

— O, pan Lenormand wie doskonale co ja o tem myślę — odpowiedział prefekt tonem, który nie zdradzał zyczliwości dla podwładnego — już rozmawialiśmy o tem; nie tałem tego, co myślę o jego niewłaściwym zachowaniu się w Pałace-Hotel... Powszechnie jest oburzenie...

Pan Lenormand wstał, wyjął z kieszeni złożony arkusz papieru i położył go na stole.

— Co to takiego?

— Moja dymisyja, panie prezydencie.

Valenglay skończył.

— Co? pańska dymisyja? Z powodu dobrośliwej uwagi ze strony pana prefekta, do której tenże pan prefekt nie przywiązuje zresztą żadnego znaczenia... nieprawdaż, panie Delaume, żadnego znaczenia? I otóż pan zaraz bierze n. Kiehl... Przyznaj pan, kochany panie Lenormand, że masz dyabelnie trudny charakter... No dalej, dalej... schowaj pan ten papierek i mówmy poważnie.

Szef bezpieczeństwa usiadł, a Valenglay, nie dopuszczając do słowa prefekta, który nie ukrywał niezadowolenia, przemówił:

— W dwóch słowach, panie Lenormand, oto w tem rzecz: powrót na scenę Lupina jest nam nie na rękę. Dość długo już ta figura kpiła sobie z nas. To było zabawne, przyznaję, i ja sam się pierwszy śmiałem. Ale już teraz nie

o to chodzi. Chodzi tu o zbrodnię. Mogliśmy znosić Lupina, dopóki zabawiał galeryę. O ile morduje — nie.

— A więc tedy, panie prezydencie, czegoż pan właściwie żąda?

— Czego my żądamy? toż to takie proste... Najpierw jego aresztowania — a potem jego głowy.

— Jego aresztowanie lada dzień mogę panom przyobiecać. Ale jego głowy — nie.

— Jaktol! Gdy go się zaaresztuje, pójdzie przed sąd przysięgłych, skazany będzie niechybnie... a wtedy na szafot!

— Nie.

— Dlaczego nie?

— Gdyż Lupin nie jest winien morderstwa.

— Co? Ależ pan chyba zwaryowałaś, panie Lenormand. A trupy w Pałace-Hotel to może bajka? Czyż nie było tam potrójnego morderstwa?

— Owszem było — ale to nie Lupin je popełnił.

Szef wygłosił te słowa powolnie, z spokojem i przekonaniem; zrobiło to silne wrażenie. Prefekt i prokurator zaprotestowali. Valenglay zaś rzekł:

— Przypuszczam, panie Lenormand, że pan tej hipotezy nie wygłaszałbyś, nie mając poważnych danych?

— To nie żadna hipoteza.

— Jakież na to masz pan dowód?

— Miałbym na to przedewszystkiem dwa — dwa dowody natury moralnej, które od razu przyczyłem panu sędziemu śledczemu, a które inni podkreślili. Przedewszystkiem Lupin, jakim go znamy z dotychczasowej kariery — z zasady nie zabija. Dalej — dla czegoż tu zabijać, skoro cel swej wyprawy —

osiągnął i nie potrzebował się obawiać przeciwnika, związanego i zakneblowanego?

— Przypuśćmy. Ale fakta?

— Fakta nie mówią przeciw rozumowi ani przeciw logice — zresztą fakta dotychczas jeszcze zachowują dla siebie. Co znaczyłaby obecność Lupina w pokoju, gdzie znaleziono papierność? Z drugiej strony czarne ubrania, które znaleziono, oczywiście ubranie mordercy, nie zgadza się wymiarami z wzrostem Arsena Lupin.

— A więc go pan znasz?

— Ja go nie znam. Ale Edwards go widział, Gourel go widział — a ten, którego oni widzieli, nie jest tym samym, którego widziała pokojówka na służbowych schodach, gdy ciągnął Chapmana za rękę.

— Więc jakżeż się to panu przedstawia?

— Pan chce wiedzieć, jak się przedstawia prawda, panie prezydencie? Oto tak, o tyle przynajmniej, o ile ja wiem: We wtorek 16 kwietnia pewien człowiek... Lupin?... wtargnął do pokoju pana Kesselbacha około drugiej godziny po południu...

Wybuch śmiechu przerwał panu Lenormand. To prefekt policji dał folię wesołości.

— Pozwól pan sobie powiedzieć, panie Lenormand, że twierdzenia pańskie są nieco pośpieszne. Dowiedzionem jest, że dnia tego o godzinie trzeciej pan Kesselbach był w „Crédit Lyonnais“ i że zeszedł do podziemi, do sali depozytowej. Własny jego podpis na rejestrze to stwierdza.

Pan Lenormand z uszanowaniem odczekał, aż przełożony jego skończył. Następnie, nie zadając sobie nawet trudu odpowiadania wprost na zaczepkę, ciągnął dalej:

— Około drugiej godziny po południu Lupin przy pomocy współnika, niejakiego Marco, związał pana Kesselbacha, obrał go ze wszystkich pieniędzy, jakie miał przy sobie i zmusił do wydania cyfry schowku, który wynajął w „Crédit Lyonnais“. Skoro tylko posiadli tajemnicę, Marco wyszedł. Połączył się z drugim współnikiem, który, korzystając z niejakiego podobieństwa do p. Kesselbacha — podobieństwa, które zresztą podkreślił dnia tego, ubrawszy się podobnie i włożywszy złote okulary — wszedł do „Crédit Lyonnais“, podrobił podpis p. Kesselbacha, wypróżnił schowek i wyszedł w towarzystwie Marca. Marco natychmiast zatelefonował do Lupina. Lupin, pewny już wtedy, że go p. Kesselbach nie oszukał i osiągnął swój cel wyprawy, poszedł sobie.

Valenglay zdawał się wahać.

— Tak... tak... przypuśćmy... ale to mnie dziwi, że taki Lupin miałby tak wiele ryzykować dla takiej marniej korzyści... trochę banknotów i zawsze wątpliwa zawartość żelaznej szafy... (d. c. n.)

dniu, jacyś ludzie, wysadziwszy kratę żelazną w oknie magazynu towarowego № 6, na stacy Łódź-kańska, dostali się do wnętrza i wywieźli towar galanterijny, wartości około 3,000 rubli.

(a) Szantażystki. W ostatnich dniach mieszkania lekarzy i adwokatów obchodzą jakieś przyzwyczajone ubrane kobiety, które mianują się delegatkami Komitetu niesienia pomocy biednym zbierają datki pieniężne.

Jak się okazało, są to zwykłe oszustki, półujące na łatwość i czułe serce mieszkańców. Jedną z oszustek zdemaskował doktor G.

(a) Zuchwała kradzież. Dzisiejszej nocy spełniono zuchwałą kradzież w składzie żyrdowskim przy ul. Piotrkowskiej № 87. Przesadziwszy kratę żelazną, złodzieje dostali się do sieni domu, gdzie wybili okno wystawowe, przez które weszli do wnętrza. Zabrano znaczne zapasy różnego towaru wartości kilka tysięcy rubli.

(a) Uwolnienie aresztowanego. Aresztowany przed kilku dniami gajowy lasu łagiewnickiego w posiadłości barona Heinzla, Z, został uwolniony.

Aresztowano go pod zarzutem ukrywania w lesie niebezpiecznych jednostek.

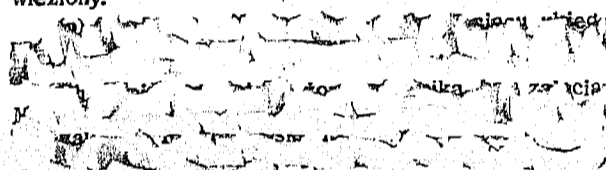
(a) Zguba. Upoważniony przez komitet niesienia pomocy biednym do zbierania ofiar p. W., zgubił woreczek zamiszowy, w którym znajdowało się rb. 4 kop. 30.

Łaskawy znalazca zechce złożyć zgubę w administracji „Rozwoju“.

(p) Przy zdobywaniu opału. W lesie, w Rudzie Fabiańskiej, W. Morgalski, robotnik bez zajęcia, lat 41, przy obcinaniu gałęzi siekierą, przez nieostrożność zranił się w lewą rękę.

W tym samym lesie Meidener, tkacz, bez zajęcia lat 22, przywalony sosną, odniósł złamanie lewej nogi odwieziony został do szpitala Aleksandra.

Również w tym samym lesie Cieślak, lat 42, przywalony ścięciem drzewem odniósł złamanie lewej nogi i przez pogotowie do tego samego szpitala został odwieziony.



(k) Rabunki leśne pod Aleksandrowem. Przed kilku tygodniami leśnik lasów, należących do senatora Neidhardta, wyznaczył jeden dzień w tygodniu, mianowicie czwartek, do zbierania przez ubogą ludność miasta Aleksandrowa, suchych gałęzi i drzewek uschniętych. Po upływie pewnego czasu w lasach senatora Neidhardta wybierano wszystek susz, poczem ludność Aleksandrowa poczęła urządzać zbiorowe wyprawy z siekierami, piłami i szpadlami do lasu i karczować oraz rabować wszystkie drzewa bez wyjątku, wywożąc drzewo do domów.

Gdy jednakże wszczęto rabunki również i w lesie miejskim, wtedy Milicya Obywatelska miasta Aleksandrowa rozpoczęła szereg rewizji w domach prywatnych, konfiskując zagrabione drzewo na rzecz ubogiej ludności.

Grabieżcy sprzedawali drzewo po 20 i 25 kop. za kupkę.

(k) Z Aleksandrowa. W Aleksandrowie zorganizowano doraźną pomoc dla ubogich mieszkańców osady pozbawionych wskutek braku pracy wszelkich środków do życia. Akcja ratunkowa prowadzona jest przez miejscowe duchowieństwo katolickie i ewangelickie. Głównymi wydawcami są co tydzień zapomogi w natury. Środki materialne czerpie się przez zbieranie ofiar. Milicya obywatelska ukarała dwóch właścicieli piekarni za antyhygieniczne utrzymywanie zakładów.

(k) Powrót lekarza. Znany lekarz miast Piotrkowa, dr. Weincyger, ordynator szpitala św. Trójcy, po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej, aresztowany został we Wrocławiu przez władze niemieckie, jako rezerwista armii rosyjskiej. Po 7 tygodniowym pobycie przymusowym we Wrocławiu, obecnie, obecnie po zajęciu Piotrkowa przez wojska niemieckie, dr. Weincyger uzyskał pozwolenie na powrót do Piotrkowa i rozpoczął z powrotem pełnienie swych obowiązków służbowych.

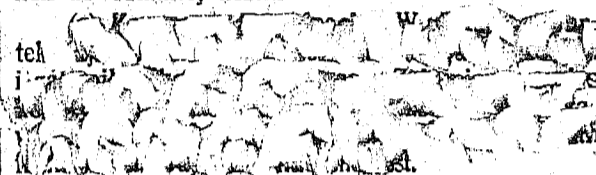
(k) Pielęgniarki rannych w Piotrkowie. — W Piotrkowie Trybunalskim wiele dam miejscowych zorganizowało miejscowy oddział pielęgnowania rannych żołnierzy z placu boju.

(k) Zakaz sprzedaży gazet. Komendantura miasta Piotrkowa wydała zakaz sprzedawania wszelkich pism codziennych pochodzących z za kordonu rosyjskiego. Jednego ze sprzedawców piotrkowianina Ostrowicza schwytanego na sprzedaży gazet warszawskich ukarano doraźnie.

(k) Rozebrawie przytułku na opał. W czwartek wieczorem w Zduńskiej Woli tłum ubogiej ludności żydowskiej gromadnie zaczął rozbiierać przytułek izraelski, położony przy szosie. Zawezwana milicya obywatelska tłum rozproszyła, jednak nazajutrz liczne tłumy wzięły się do rozbiierania budynków. Padające krokwie i belki wyrzuciły komin, który upadł na ludzi, grzebiąc pod rumowiskami dwie osoby, mianowicie 10-letniego Cila Waksmana i 29-letniego Chaima Warszawskiego.

Waksman zabity został na miejscu, Warszawski zaś odniósł śmiertelne poranienia.

Nie bacząc na ofiary, motłoch rozebrał budynek do ostatniej deski.



(a) Bitwa w okolicy. Donoszą nam, że w pobliżu Główna, w sobotę po południu przez trzy godziny trwała silna kanonada.

Również w Andrzejowie, jak nam donoszą, słychać było w nocy z soboty na niedzielę, gwałtowną kanonadę. Świadcząc o tym, że niedaleko stamtąd w stronę od Łowicza toczy się walka.

(e) Wielka bitwa pod Brzezunami. Wieś Lisowice, własność p. Stanisława Silbersteina, znanego przemysłowca łódzkiego, położona pomiędzy Brzezunami a Koluszkami, od trzech dni żyje pod strachem toczącej się bezustannej bitwy artyleryjskiej na polach w kierunku Skierniewic i Łowicza.

Gdy poraz pierwszy w ubiegły piątek rano zagrały surmy bojowe, mieszkańcy wsi Lisowice poczęli szykować się do gromadnego opuszczenia domostw w obawie pożogi i bombardowania. Od tego nierozważnego kroku powstrzymała ich administracja dóbr, pole bowiem walki mimo odczuwanych we wsi wstrząśnień znajdowało się w znacznym oddaleniu.

Zarówno w sobotę, jakoteż i wczoraj huk dział rozpoczął się po przerwie nocnej o godzinie 6-iej rano i trwał niemal bez przerwy całe dnie.

Ludność obecnie przyzwyczała się do tej strasznej muzyki tak dalece, że nie przerywa swych zwykłych zajęć w gospodarstwie. W nocy z piątku na sobotę słychać było dwa silne wybuchy, prawdopodobnie od wysadzenia mostów.

(e) Niepokonany szrapnel. Przybyły z okolic Grójca włościanin wsi Wólka opowiada nam następującą niezwykłą historię:

Wieś naszą przez cały tydzień przeżywała straszne chwile z powodu zdarzających się w pobliżu potyczek wojennych, a następnie rozpoczętej wielkiej bitwy artyleryjskiej i licznych pożarów w okolicy. Po kilku dniach strasznej kanonady ludzie oswoili się już z grozą wojny i w chwilach, gdy strzały uciły, wychodzili na pola do kopania kartofli, których całe łany strawione były przez konie i wozy. Przy kopaniu omagały dzieci, chodziło bowiem o pośpiech. V polu natrafiano na kule z kartaczownic, które dzieci zbierały skrzętnie i zносиły do domu. Między innymi do jednego z włościan przyniósł syn 12-letni dużą kulę znaną w polu. Przy kolacji, obok komina poczęto ją oglądać, gdy zaraz nastąpił wybuch i cały dom runął, wybuchając płomieniem.

Z pod gruzów płonącego domu wydobyto 6 zabitych i 2 ciężko rannych z rodziny włościanina. Jak objaśniają ranni, przyczyną nieszczęścia był znaleziony szrapnel, który eksplodował.

TELEGRAMY.

Obrzymia walka.

Piotrogród, 17 października (wt.) Wczoraj skutkiem zacementa ofensywy rosyjskiej w Prusach Wschodnich, a austriackiej w Galicyi, mamy największą bitwę w dziejach ludzkości. Front walczących w tym dniu ciągnie się od Kłajpedy (Memla) przez Łyk, Łomżę, Ostrołękę, Pułtusk, Płońsk, Wyszogród, Sochaczew, Grodzisk, Grójec, Siedlece, Sandomierz, Nisko, Przemyśl i Stryj. Otulość tego szlaku wynosi z górą 600 wiorst. Takiej bitwy historycy nie zna jeszcze.

Wielkie straty.

Piotrogród, 17 października (wt.) „Utro Rosii“ ogłasza, że według dat urzędowych, Rosya w obecnej wojnie utraciła 800,000 żołnierzy. Cyfra ta obejmuje zabitych, rannych, jeńców wojennych i żołnierzy niezdolnych do walki.

Jeniec wojenny.

Kraków, 17 października (wt.) „Reforma“ pisze, że rosyjanie zabrali ks. arcybiskupa lwowskiego, Bilczewskiego, jako jeńca wojennego.

Śmierć ministra.

Rzym, 17 października (wt.) Zmarł tu włoski minister spraw zewnętrznych, Saint-Giuliano.

(Śmierć polityka tej miary, co Saint-Giuliano, na takim stanowisku, jak kierownik polityki włoskiej, o względy którego zabiegają mocarstwa trójporozumienia i trójprzymierza, może wywołać nieobliczalne następstwa dla dalszego rozwoju wypadków w Europie. Przyp. Red.)

Bomba niemiecka.

Paryż, 16 października. Jak donosi „Brassil Zeitung“ lotnik niemiecki rzucił jakoby bombę na generałissimo Joffre. W pobliżu znajdował się również prezydent Poincaré. Obydwaj wyszli cało. Latawiec niemiecki został przez francuzów rozstrzelany.

Niejedno Boże Narodzenie...

Londyn, 16 października.

Jak donosi „Daily Mail“, po upadku Antwerpji w mowie do ochotników lord Curzon powiedział: „Mniemam, że armia angielska powróci do domu, lecz nie po jednym Bożym Narodzeniu.“

Na morzu Północnym.

Londyn, 17 października (wt.) Dnia 15 b. m. Krażownik angielski „Henke“ na morzu Północnym trafiony został przez torpedę podwodnej Łodzi i zaczął pogrążyć się w wodzie. Oficer i 49 marynarzy zostało wyratowanych i dostarczonych do Aberden, 350 osób z pośród załogi utonęło. Po pewnym czasie pośpieszył z pomocą pancernik „Thesus“ lecz bez rezultatu.

A to przeciw komu?

Berlin, 17 października (wt.) Donoszą, że armia portugalska zostaje zmobilizowana.

Postępy japończyków.

Berlin, 19 października (wt.) Według nadeszłych tu wiadomości, kolej do Szantungu została zajęta przez japończyków.

Z ostatniej chwili.

